

## KRÓLESTWO BOŻE A KOŚCIÓŁ

W bardzo różnorodny sposób odpowiadano w historii na pytanie: jaki stosunek zachodzi między Królestwem Bożym a Kościołem Chrystusa? Zgodnie ze znanym powiedzeniem Loisy Jezus miał głosić Królestwo Boże, w to miejsce jednak przyszedł Kościół. Obserwując bieg historii Kościoła dostrzegamy, że zawsze istniały próby zbliżenia tych pojęć, aż do granicy ich wzajemnej indentyfikacji. Widać to w konstantyńskim Królestwie Boga (Euzebiusz), również u Augustyna, zwłaszcza w jego idei pielgrzymującego *Civitas Dei*, a później znowu w królestwie frankońskim, gdzie Karol Wielki rozumiał swoje sprawowanie władzy jako uczestnictwo w Bożym Królestwie. Od Joachima coraz bardziej widzi się w Kościele wstępną fazę doskonałego (rozumianego po ziemsku) Królestwa; ta myśl — wraz z unikaniem przypisywania Kościołowi Chrystusa definitywnego znaczenia — toruje sobie później drogę w idealizmie, od Kanta aż po Hegla. Królestwo, w przeciwieństwie do widzialnego Kościoła, może być coraz bardziej przesuwane w sferę wnętrza wiary lub pobożnego uczucia (Pascal, w pewnym sensie nauczanie Lutra o dwóch królestwach, a także — choć w inny sposób — niektórzy przedstawiciele Szkoły w Tübingen; jeszcze inaczej ci protestanci, którzy pietystycznie, tak jak Schleiermacher i Ritschl, umiejscowiają Królestwo we wspólnocie pobożnie wierzących). Zamierzamy dokonać tutaj krótkiego zestawienia nowotestamentalnych aspektów relacji między Królestwem a Kościołem. Okaze się, że naszkicowane powyżej historyczne obrazy tego stosunku stanowią najczęściej jednostronne ujęcie przekazu biblijnego.

### 1. Jezus a Królestwo Boże

Przepowiadanie Jezusa jest — w istocie ujmując — głoszeniem Królestwa Bożego (Mateusz zastępuje to słowo „Królestwem niebieskim”), które już jest „na progu”. Jezus dołącza się do długiej historii myślenia o Królestwie Bożym, które było już znane w Starym Testamencie: najpóźniej już od czasów królewskich zna Izrael swojego Boga jako prawdziwego Króla narodu (ziemski król nazywany jest Jego synem — 2 Sm 7, 14), a potem coraz bardziej jako Króla ludów, całego stworzenia. Gdy Izrael zostaje do-

tknięty karą wygnania, przede wszystkim prorocy głoszą nowe przymierze, które zrealizuje się w eschatologicznej przyszłości: będzie miało miejsce nowe wyjście z Egiptu (Deutero-Izajasz 43, 15), stare Prawo zostanie umieszczone w sercach (Jr 31, 31 nn), Duch Boga zstąpi na wszystkich (Jl 3, 1 nn). Jezus przekracza nacjonalistyczne i polityczne zacieśnienia późnego judaizmu: ostateczne oczekiwanie Izraela znalazło jednak w Nim samym początkującą i prawdziwą obecność. Mówią o tym Jego przypowieści: Królestwo — choć zewnętrznie niedostrzegalne — zostało rzeczywiście zasiane na roli, ono będzie wzrastać, a jego moc zakwasi wszystko.

Jezus jednak wie, że pełne nadejście Królestwa — to należy do Ojca (Łk 12, 32) — dopiero wtedy nastąpi, gdy On sam spełni swe posłannictwo (męka i zmartwychwstanie). Od samego jednak początku przyłącza On do siebie zastęp uczniów, którzy obwieszczają przed Nim nadchodzenie Królestwa, a znaki, które On sam czyni dowodami tego nadejścia (Mt 11, 4), powinny oddziaływać (Mk 3, 15) i stanowić potwierdzenie tego, że On — z którym Królestwo naprawdę stało się obecne (Mt 12, 28) — życzy sobie, by głoszenie Królestwa po Nim dalej było kontynuowane. To, co po jego śmierci i zmartwychwstaniu stopniowo przyjmować będzie nazwę Kościoła chrześcijańskiego, związane było od samego początku ze wspólnotą, którą Jezus najpierw chwilowo, a w końcu definitywnie posłał do narodów, żeby we wszelkiej przestrzeni i czasie głosić wraz z Nim Królestwo Boga — Królestwo, które dopiero z Nim nadeszło.

## 2. Królestwo a Kościół

Z tej racji, że Jezus, posłany przez Ojca, pojmuje siebie samego i to w sposób zasadniczy jako prawdziwe Królestwo, które przychodzi wraz z pełnią Jego posłannictwa (jak to wyżej zostało wskazane), słusznie mówi się, że założona przez Niego wspólnota jest Królestwem Boga — przede wszystkim Królestwem Chrystusa. Mogła ona to czynić, dopóki rozumiała siebie samą misyjnie; mogła ona nawet widzieć siebie jako przestrzeń, w której dokonywało się prawdziwe przyjście Królestwa — w wierze, nadziei, miłości, w sakramentalnym chrzcie i w sprawowaniu Eucharystii; ciągle jednak w oczekiwaniu na pełne eschatologiczne przyjście. Do wewnętrznej istoty owej wspólnoty należało głoszenie w świecie tego eschatologicznego przyjścia — nie można było z tego zrezygnować. Mowa ta uwzględniała dwa momenty. Najpierw wchodziło w grę domaganie się wiary w Jezusa Chrystusa. Wiara ta musiała również mieścić w sobie życie, śmierć i zmartwych-

wstanie po to, by mogła prawdziwiej korespondować z Królestwem, które zostało zapoczątkowane w Jezusie i rozprzestrzenia się w ciągu dziejów.

Staje się w ten sposób zrozumiałe, że „Królestwo Boże” mogło być stawiane na równi z „Królestwem Chrystusa” (Ef 5, 5), przy czym „Królestwo Chrystusa” pojmowano jako rozrastającą się w historii rzeczywistość, która przy końcu czasów, po przewyciężeniu mocy przeciwnych Bogu, złączy się z Królestwem Boga Ojca (1 Kor 15, 24-28). Jest też zrozumiałe, że Duch, który powinien owoładnać naśladowców Chrystusa, może być określany równocześnie jako „Duch Boga” i „Duch Chrystusa” (Rz 8, 9). Ten, kto się nie pozwala „prowadzić Duchowi Boga”, nie może też „odziedziczyć Królestwa Bożego” (Ga 5, 18. 21; por. 1 Kor 6, 9. 10); podobnie jak „ciało i krew nie mogą posiadać Królestwa Bożego”, gdyż to „co zniszczalne, nie może mieć dziedzictwa w tym, co niezniszczalne” (1 Kor 15, 50). Jest to sposób mówienia przejęty ze Starego Testamentu. Dokładniej Chrystus jest Panem Królestwa (Kol 1, 13), które On, przy nadejściu pełni, kiedy „pokona wszelkie królestwo oraz wszelką zwierzchność”, przekaze Ojcu (1 Kor 15, 24). Paweł podkreśla jednak specjalnie, że Syn nie zostanie w żaden sposób zdetronizowany. Potwierdza to również wielokrotnie Apokalipsa, gdy ustawia na wieczność Baranka siedzącego na tronie Ojca; dla Ojca i Syna są śpiewane te same pieśni pochwalne (Ap 5, 13): „Nastąpiło nad światem królowanie Pana naszego i Jego Chrystusa” (Ap 11, 15).

A mimo to, w całym powielkanocnym piśmiennictwie spotykamy Kościół, który zdecydowanie odstaje od przepowiadanego przez siebie Królestwa Bożego i Chrystusowego, który jednakże kryje w sobie zarodek tego Królestwa po to tylko, by być zatroskanym o jego wzrastanie w świecie. W tym sensie *Lumen gentium* nazywa Kościół „w Chrystusie niejako sakramentem”, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (KK 1). Przez niego „wszyscy ludzie powołani są do tego zjednoczenia z Chrystusem, który jest światłością świata” (a nie Kościoła — KK 3). O ile więc Kościół Chrystusowy „dochowuje wierności Jego przykazaniu miłości, pokory i wyrzeczenia, otrzymuje posłannictwo głoszenia i krzewienia Królestwa Chrystusowego i Bożego wśród wszystkich narodów i stanowi załążek oraz zaczątek tego Królestwa na ziemi” (KK 5). „Duch Święty przynagła go bowiem do współdziałania, aby spełnił się skutecznie zamysł Boga, który uczynił Chrystusa źródłem zbawienia dla całego świata” (KK 17). Poprzez taką perspektywę

Sobór Watykański II oddaje wiernie spojrzenie Kościoła pierwotnego na relację między Kościołem a Królestwem.

Spojrzenie to otrzymuje swój ostatni kształt w pismach Jana. Także i one tu i ówdzie używają tradycyjnego sformułowania „Królestwo Boże” (J 3, 3), główny jednak akcent spoczywa u nich na Jezusie Chrystusie: żyjącym, umierającym i Zmartwychwstałym Panu — Tym, który objawia ostateczność „łaski” i „prawdy” Tym samym czwarty Ewangelista daje wielkie znaczenie tym synoptycznym wypowiedziom, które mówią, że w Jezusie, żyjącym historycznie, obecne jest już w sposób zasadniczy Królestwo Boże (por. Mt 12, 28; Łk 11, 20). Nie kłóci się to z tym, co Jan również wie, a mianowicie, że realizacja dziejowa tego Królestwa, które przyszło w Jezusie, będzie sprawą Ducha Świętego (J 16, 7-11) i świadków Kościoła, którzy są zespoleni z Duchem (tamże 16, 27), o których wiarygodność Jezus modli się osobiście, „by świat poznał, że Ty, Ojczy, Mnie posłałeś” (J 17, 23).

W takim kontekście stają się zrozumiałe naszkicowane wcześniej te formuły w historii Kościoła, które tak różnorodnie podkreślają tajemnicę zapoczątkowanej identyczności Królestwa i Kościoła, a równocześnie trwającej nieidentyczności. Ten, kto ogląda się jedynie za eschatologicznym Królestwem Boga, może ponad miarę zrelatywizować Kościół, a nawet pominąć go; zapoznaje on jednak tym samym misyjno-narzędziową funkcję Kościoła, która po chrześcijańsku może być tylko wtedy wypełniona, gdy jest się ożywionym świadomością, że żyjący w Kościele Pan — jego Głowa, wysłała go na cały świat dla głoszenia Królestwa. Z tej racji, że taka misja domaga się całkowicie oddanej egzystencji posłanego, a również ma na uwadze pełną egzystencję historycznego świata, nie można w żadnym wypadku oddzielić w tym posłannictwie wewnętrzności wiary od politycznego i ekonomicznego wymiaru. Kościół — nie popadając w utopię — może przekształcać ziemski świat w doskonałe Królestwo Boga, mając ciągle tę świadomość, że przepowiadanie Królestwa w świecie, który stawia opór, może się dokonywać jedynie wśród prześladowań i męczeństwa; żadną miarą — jak to usiłuje wskazać *Gaudium et spes* — nie można dlatego odłączyć od kościelnej misji zadania przemiany, dzięki mocy Ducha Chrystusa, również zewnętrznych, światowych struktur. Nie można dlatego odsunąć na bok z nowotestamentalnego posłannictwa Kościoła tego istotnego akcentu Starego Testamentu, który kategorycznie domaga się opowiedzenia się za społeczną sprawiedliwością, za biednymi i uciskanymi. „Teologia polityczna” może na nowo akcentować właśnie ten moment; nie mówi ona w tym względzie nic istotnie nowego w porównaniu ze sta-

rotestamentalną misją Izraela, a kontynuowaną w Nowym Testamencie poprzez mandat Kościoła. Posłannictwo Kościoła różni się istotowo od posłannictwa Izraela jedynie poprzez to, że Chrystus zasadniczo „zwyciężył już świat” (J 16, 33), że „władca tego świata został już osądzony” (J 16, 11), że strącony na ziemię „oskarżyciel braci” jedynie dlatego może pałać taką wściekłością, bo jest „świadom, że mało ma czasu” (Ap 12, 10-12). Dziejowe zmaganie się między Kościołem a światem przybiera dlatego takie groźne oblicze, gdyż Pan historii, siedząc po prawicy Ojca, może na to sobie pozwolić „oczekując tylko, aż nieprzyjaciele Jego staną się podnóżkiem stóp Jego” (Hbr 10, 13).

### 3. Bliskość oczekiwania

Jest rzeczą znaną, że pewne słowa Jezusa zapisane u synoptyków sprawiają trudności. Niektóre z nich udaje się może złagodzić poprzez egzegetyczne wywody, inne natomiast wydają się być nie do przewyciężenia. Co oznacza w Mk 9, 1: „Zaprawdę powiadam wam: Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zazną śmierci, aż ujrzą Królestwo Boże przychodzące w mocy”? Co oznacza w kontekście mowy Jezusa o rzeczach ostatecznych takie zdanie: „Zaprawdę powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie”? (Mk 13, 30; brak tego wszystkiego w Łk). Co ma znaczyć w Mt 10, 23: „Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do drugiego. Zaprawdę powiadam wam: Nie zdążycie obejść miast Izraela, nim przyjdzie Syn Człowieczy”? Odpowiedź, jeśli taka jest możliwa, może być — ze strony egzegezy — za każdym razem inna. Zwróćmy jednak uwagę najpierw na to, że mamy do czynienia także z innymi i to ważnymi wypowiedziami Jezusa, które w żaden sposób nie pozwalają na wszelkie obliczanie czy też w ogóle na oznaczanie dokładnej daty nadejścia Królestwa Bożego. Uwzględnijmy dwie z najbardziej wyraźnych wypowiedzi: „Królestwo Boże nie przyjdzie dostrzegalnie i nie powiedzą: „Oto tu jest” albo: „Tam” Oto bowiem Królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17, 21). A gdy chodzi o koniec świata: „Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mk 13, 32). Można także mówić o podobieństwie nadejścia dnia Bożego do złodzieja przychodzącego w nocy, o godzinie, której się nikt nie spodziewa (Mt 24, 43; przejmuj to 1 Tes 5, 2; 2 P 3, 10; Ap 3, 3; 16, 15).

Oplaca się spojrzeć najpierw na Stare Przymierze. Odkryje się wtedy dwa znaczenia wypowiedzi o bliskim nadejściu Królestwa Bożego. Obie znajdują się u Ezechiela (12, 21-28). „Dom

Izraela mówi: «Widzenie, jakie on ma, odnosi się do dni bardzo odległych. Prorokuje o dalekiej przyszłości». Przekazano im: Tak mówi Pan Bóg: Już więcej żaden z moich wyroków nie dozna zwłoki. Cokolwiek mówię, to mówię i wykonam” — wyrocznia Pana Boga (1, 27-28). Spotykamy tutaj najpierw ogólne ostrzeżenie: nie można odsuwać Słowa Bożego w nieokreśloną przeszłość i wyobcowywać się w taki właśnie sposób. Jeśli Bóg mówi, to zawsze odnosi się to do teraz i natychmiast. Nie chodzi jednak w tym wypadku o jedynie ogólną prawdę, chodzi także o konkretną wypowiedź: Izrael będzie rzeczywiście już wkrótce deportowany do Babilonu. Izraelici mówią: „Dłużą się dni, a wszystkie proroctwa zawodzą”. Bóg natomiast: „Ja sprawię, że przypowieści tej zostanie położony kres... Powiedz im: Nie będzie już bowiem wśród pokoleń izraelskich żadnego fałszywego widzenia ani żadnego złudzenia proroctwa, gdyż Ja, Pan, przemawiam, a to, co mówię, to stanie się niechybnie; już za dni waszych, ludu zbuntowany, ogłoszę wyrok i wykonam go” (tamże 12, 21-25). Podczas wygnania rozbrzmiewa jednak takie słowo: „Niespodziewanie zaprowadzę moją sprawiedliwość” (Iz 51, 4-5; por. 56, 1). A po wygnaniu: „Dmijcie w róg... a wołajcie na górze świętej. Niechaj zadrżą wszyscy mieszkańcy kraju, bo nadchodzi dzień Pański, bo jest już bliski” (Jl 2, 1). Rozumie się, że takie słowa mogły rozbudzać żydowsko-apokaliptyczne oczekiwanie bliskiego nadejścia (czy to Mesjasza, czy końca świata).

A jednak nie można stąd wyprowadzać słów Jezusa, chociaż one też mogły mieć niejaki wpływ na pewien rodzaj oczekiwania pierwotnego Kościoła. Należy troskliwie rozróżnić jedno i drugie, w żadnym jednak razie nie można mówić, że bliskie oczekiwanie pierwotnego Kościoła pociągnęło za sobą Jezusowe słowa o tym czekaniu. A to choćby już z tego powodu, że dla Jezusa to, co oczekiwane, jest już obecne; można to odczytać z Jego innych jasnych słów: „Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło zobaczyć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli” (Mt 13, 17). „Lecz jeśli ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was Królestwo Boże” (Mt 12, 28). „Oto bowiem Królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17, 21). Skąd ma Jezus tę pewność? Stąd, mówi słusznie Orygenes, że „On sam jest Królestwem” — jest *autobasilea*. W Jego obecności można zrozumieć utęsknione, niespokojne, a zarazem płomienne oczekiwanie: „Muszę przyjąć chrzest i jakiej doznaję udręki aż się to stanie”. Bez żadnej wątpliwości Jego Krzyż jest tym chrztem i dopiero wtedy spełni się inne słowo: „Przyśzedłem ogień rzucić na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już

zapłonął!" (Łk 12, 50. 49). W Nim jest już Królestwo, ale On oczekuje swego własnego spełnienia; całkowicie będzie ono obecne dopiero wtedy, jeśli dokona się Jego dzieło pojednania świata, przez Jego Krzyż i Zmartwychwstanie. Dopiero wtedy do końca wypowie Ojciec to słowo, którym On chciał przemówić do świata, a którym jest Jego Syn — tak, że w zesłanym Duchu Świętym będzie Ono mogło być zrozumiałe dla świata. U Jana Krzyż i Zmartwychwstanie oznaczają zarazem „uchwalebienie” Syna a także Ojca przez Syna. Jest to teologicznie całkowicie słuszne. Oczekiwanie Jezusa odnosi się do Jego „wyjścia” lub Jego „wzięcia” (*analempsis* — Łk 9, 51) poprzez które dopełnia On swoje posłannictwo. A że ta misja polega na niesieniu grzechu świata i to w całym jego wymiarze: Przeszłości, terażniejszości i przyszłości, dosięga On wraz ze swym Zmartwychwstaniem i w pełnej prawdzie „końca świata”, gdzie jeszcze pielgrzymująca ludzkość oczekuje „znaku Syna Człowieczego”.} Mógł On dlatego — jeśli Jego słowa o bliskim oczekiwaniu pozostawia się niezmienione — bez domieszki błędu zakomunikować „otoczeniu” swoje Zmartwychwstanie i koniec świata, który dla Niego już przyszedł: w obu przypadkach będą oni w ciągu krótkiego okresu czasu widzieć nadchodzące Królestwo, które dokonało się w Chrystusie. Nie stoi to w sprzeczności z innym szeregiem słów, w których wzbrania się On podawać jakikolwiek termin — w których, z tej racji, że nadchodzącą dla Niego godzinę złożył On całkowicie w ręce Ojca i nie chce jej również znać, może On również prawdomównie i bezbłędnie mówić: „Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mt 13, 32). W Jezusie zbiegają się oba aspekty starotestamentalnego oczekiwania: dlatego, że nie zależy Mu na antycypowaniu godziny Ojca, wola Ojca posiada ciągle tę samą formalną usilność i bliskość; wola ta jednak stanie się w bliskiej — gdyż ludzkiej — przyszłości *par excellence* wola „godziny” — wola Krzyża.

Z tej racji, że uczniowie — chwilowo w niezrozumiały sposób — przeżywali bliskie oczekiwanie Pana, nie może dziwić, że przerodziło się ono dla nich w inny rodzaj kościelnego oczekiwania. Jeśli Jezus czekał na własne uwieńczenie, które polegało na Jego najgłębszym uniżeniu i najwyższym wyniesieniu, mógł również ze swojej strony Kościół pierwotny czekać na własne udoskonalenie, które zacieśniło się — na wzór Pana — do własnego okresu życia. Pierwsza generacja chrześcijan nie jest Kościołem branym w całości: jemu jest wyznaczony inne czasowe trwanie niż pojedynczemu człowiekowi. Już w Pierwszym Liście do Koryntian, nie tracąc panowania nad sobą, może Paweł pisać, że Jezus

ukazał się 500 braciom równocześnie, z których niektórzy pomarli (1 Kor 15, 6), nie przeżywszy dnia ostatecznego. To, że miał on nadzieję na przeżycie takiego dnia, widać jasno z wczesnych listów, ten jednak motyw w późniejszych listach schodzi milcząco na dalszy plan. Tylko w jednym późniejszym miejscu Nowego Testamentu, a mianowicie w Drugim Liście św. Piotra (rozdz. 3) podejmowana jest próba wyjaśnienia, dlaczego Pan jeszcze nie powrócił. W innych miejscach bierze górę wypowiedź, którą już zna Ewangelia, że Pan powróci w godzinie „której nie znacie”, w godzinie, w „której się Go nie oczekuje”. Pojawia się tu jedynie przestroga, żeby zawsze być przygotowanym na tę posługę. W tym względzie winni się chrześcijanie odróżniać od innych: „Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pański przyjdzie tak, jak złodziej w nocy. Kiedy bowiem będą mówić: „Pokój i bezpieczeństwo” — tak niespodziana przyjdzie na nich zagłada... Ale wy, bracia, nie jesteście w ciemnościach, aby ów dzień miał was zaskoczyć jak złodziej... Nie śpijmy przeto jak inni, ale czuwajmy i bądźmy trzeźwi” (1 Tes 5, 2-6). Jednak to trzeźwe czuwanie nie kłóci się z kontynuowaniem ziemskiej pracy: oczekiwanie na bliskie przyjście Pana nie może oznaczać próżniactwa (2 Tes 3, 11 nn). W oczekiwaniu Kościoła górę bierze pierwszy, formalny element starotestamentalnego czekania. Chrześcijanom — po tym wszystkim, co ukazał Chrystus — nie wolno czynić tego, co czyni Izrael: zwleka on z wypełnieniem słów Pana. Wewnątrz tej formalnej bliskości „dnia Pańskiego” zawsze wchodzi w rachubę również bliskość materialna, gdyż i świat, i ziemski Kościół mają wymiary skończoności, podobnie jak człowiek. Nigdzie nie jest też powiedziane, że Bóg sam spowoduje nagły koniec świata: każdy człowiek umiera bardziej lub mniej nieoczekiwanie. Ludzkość trzyma w ręku możliwość przygotowania się na noc swego Sądu Ostatecznego. Sędzia nie potrzebuje dlatego specjalnie trudzić się, gdyż wtedy cały świat staje nagle przed Nim.

tłum. ks. Kazimierz Czulak SAC